

Andrzej Gołębniak

archeolog

Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków

ARCHEOLOGIA NA WIRAŻU

Bez konieczności prowadzenia wnikliwych analiz można dziś stwierdzić, że prestiż społeczny, jakim cieszyła się dotychczas archeologia, wyraźnie osłabł. Ten stan rzeczy dziwić może tym bardziej, że nigdy jeszcze w historii naszego kraju nie prowadzono jednocześnie tak wielkiej ilości prac badawczych i nigdy też nie dokonywano tak wielu znaczących odkryć. Sądzę, i chyba nie będę daleki od prawdy, że czas ogólnopolskich programów badawczych, czas kooperacji wszystkich znaczących ośrodków naukowych kraju, twórczych, ogólnopolskich

konferencji, działań w terenie lokalnych komitetów wspierających badania archeologiczne, triumfalnych otwarć wystaw i publikacji dzieł na podobieństwo wielotomowej Historii Kultury Materialnej (wydanej 30 lat temu!), czy wreszcie – dawnego zainteresowania mediów archeologią – minął. Oceny sytuacji nie zmieniają spektakularne odkrycia dokonane przez kilku, czy też kilkunastu badaczy. Ogólny obraz archeologii, z dziesiątkami niekontrolowanych badań terenowych, budzić dziś musi głęboki niepokój.



1. Gdańsk – widok pn-zach. rubieży Głównego Miasta. W centralnej części widoczny kościół św. Mikołaja, a po jego lewej (płd) stronie, ogrodzony niebieskim płotem, teren wykopalisk Instytutu Archeologii UW (obecnie badania prowadzone są przez KOBiDZ). Fot. W. Stępień, archiwum KOBiDZ.

1. Gdańsk – view of the north-western border of the Main Town. The central part features the church of St. Nicholas, on whose southern side lies the excavation site of the Institute of Archaeology at Warsaw University's surrounded by a blue fence (today the research is conducted by KOBiDZ). Photo: W. Stępień, the KOBiDZ Archive.



2. Wilanów – teren wykopalisk na górnym tarasie ogrodowym. Płot odgradzający badania jest niski i ażurowy, maksymalnie blisko dostawiony do krawędzi wykopu, umożliwiając tym samym kontakt archeologów z turystami. Fot. A. Golembnik.

2. Wilanów – excavation site in the main garden terrace. The low and open-work fence separating the site is placed as close as possible to the edge of the dig to enable contact between archaeologists and tourists. Photo: A. Golembnik.

Diagnozę takiego stanu rzeczy, widocznego ze szczególną mocą w przypadku archeologii miast, postawić muszą z czasem sami archeolodzy. Podejmując ten temat warto będzie się zastanowić, czy kryzys spowodowany został komercjalizacją nauki i koniecznością działania w zmienionej, urynkowanej rzeczywistości i czy to tylko ów rynek rozluźnił szyki archeologów, wyhamował działalność popularyzatorską, zmienił prospołeczne oblicze uprawianej przez nich nauki, oraz spowolnił rozwój metodyki badawczej. Warto wiedzieć, czy to tylko uwarunkowania ekonomiczne wpływają na opór inwestorów, niechęć władz samorządowych i obojętność obywateli wobec badań archeologicznych. A może to słabość decyzji administracyjnych, które w ostatnim czasie doprowadziły do kilkusetprocentowego wzrostu pozwoleń na badania o charakterze ratowniczym¹, spowodowała obniżenie

standardów? Może to właśnie owe decyzje doprowadziły do spadku liczby wyczerpujących opracowań, niemal całkowitego zaniku publikacji materiałowych i powolnego zaniku prac monograficznych.

Podobnych wątpliwości nasunąć się może dziś znacznie więcej. Obawiam się jednak, że w czasie trwającej hossy na archeologiczne badania terenowe, niewiele osób zaprzęta sobie tymi problemami głowę, a część z archeologów zapewne w ogóle ich nie widzi.

Za płotem

Jednym z widocznych gołym okiem przejawów narastającego kryzysu jest szczelne grodzenie terenów miejskich, objętych szerokopłaszczyznowymi pracami wykopaliskowymi. Odnoszę wrażenie, że szczelne płoty z zamykanymi na kłódkę wrotami służą nie tylko ochronie odkrywanych zabytków, ale stawiane są przede wszystkim w celu ukrycia niechlubnej strony dzisiejszej archeologii – pośpie-

chu i powierzchowności. Relacja zachodząca pomiędzy decyzją administracyjną zezwalającą na pospieszne wykonywanie prac, a szczelną izolacją terenu badań wydaje się być prosta. Każde zezwolenie upoważniające archeologów do prowadzenia badań ratowniczych, (że nie wspomnę już o tzw. nadzorze) niesie ze sobą konieczność poczynienia drastycznych odstępstw od przyjętych w nauce norm. Odstępstwa te przekładają się na uproszczenia w sposobach prowadzenia eksploracji, prac pomiarowych i precyzji wykonywanej dokumentacji. Badania tego typu służą w związku z tym nie tyle poznaniu, co rozpoznaniu i skutkować mogą jedynie rejestrem podstawowych zjawisk, zapisanych w mocno uproszczonej formie. Nie trzeba mieć wybujałej wyobraźni, aby dojść do wniosku, że wyniki takiego działania nie mogą stać się podstawą wiarygodnych wniosków.

Zadziwiać przy tym musi łatwość, z jaką część archeologów przystaje na stawiane im przez inwestora warunki. Mnożą się w związku z tym podobne decyzje, powiększają się coraz bardziej tereny objęte pracami wykopaliskowymi i rośnie ilość szczelnych plotów. Skracają się przy tym wyraźnie czasy trwania badań. Dzieje się tak nie tylko z inicjatywy organizatorów prac, którzy pragną ograniczyć koszty, nie tylko za przyzwoleniem części konserwatorów, którzy nie chcą mieć kłopotów, ale też i za aprobatą samych archeologów, którym ta prowizorka wydaje się odpowiadać. Obecny stan zawieszenia i niepokojące milczenie środowiska nie służy jednak nikomu. Ani beneficjantom „rynkowej archeologii”, ani ich kooperantom, ani tym bardziej większości archeologów, z trudem wiążącej koniec z końcem.

Nie wdając się w szczegóły pragnę zwrócić baczniejszą uwagę na kilka najważniejszych wątków tej sprawy. Rozpocząć należy od smutnej konstatacji, która plasuje archeologię w rzędzie tych niewielu nauk, w których proces badawczy i sposoby (w tym i instrumenty) służące rejestracji dokonywanych odkryć, narzucane są w trybie administracyjnym. W przypadku miejskich badań szerokopłaszczyznowych wytyczne konserwatorskie, przedstawiane w formie decyzji równoznacznej z nakazem, stawiają badacza w bardzo trudnej sytuacji. Efektem niektórych zapisów owych decyzji (w większości przypadków jedynie powielanych w treści) jest skostnienie reguł procesu badawczego i sprowadzenie go do poziomu działań rutynowych, pasywnych, wstrzymującą inwencję pracujących w terenie archeologów. Przyglądając się prowadzonym obecnie pracom wykopaliskowym (szczególnie, choć nie tylko, na terenach zabytkowych miasta) odnieść można wrażenie, że także dzięki tym decyzjom czas w naszym kraju zatrzymał się na większości badanych stanowisk mniej więcej dwadzieścia lat temu. Wygląda to tak, jakby w dalszym ciągu najwyższymi osiągnięciami techniki pozostawał prosty niwelator, szpadel, łopata, graca, metrówka, sznurek, kartka papieru i ołówek (z nieodzowną gumką).

Odnieść można wrażenie, że nowoczesna technologia, w tym głównie techniki informatyczne oraz sposoby tworzenia i przetwarzania obrazów cyfrowych, wolą urzędników (wspieranych nierzadko autorytetem wyselekcjonowanych badaczy) omija archeologię. Zachowawcza postawa niektórych konserwatorów i sporej części środowiska archeologów sprowadza naukę, w jej terenowym wymiarze, do poziomu nieskomplikowanego rzemiosła. Czy zatem można dziwić się tym, którzy wątpią obecnie w wartość wykonywanych prac? Czy należy mieć pretensje do inwestorów, że przekazują sobie wiadomość o tym, że archeologia nie musi kosztować wiele, a badania nie muszą trwać tak długo? Czy należy mieć pretensje do ludzi, którzy na widok archeologa kolorującego odręczny rysunek wrzuszają ramionami lub, co zdarza się – niestety – coraz częściej,

pukają się w czoło? Czy zatem sceptycyzm historyków wobec rezultatów prac archeologów nie jest w wielu przypadkach uzasadniony?

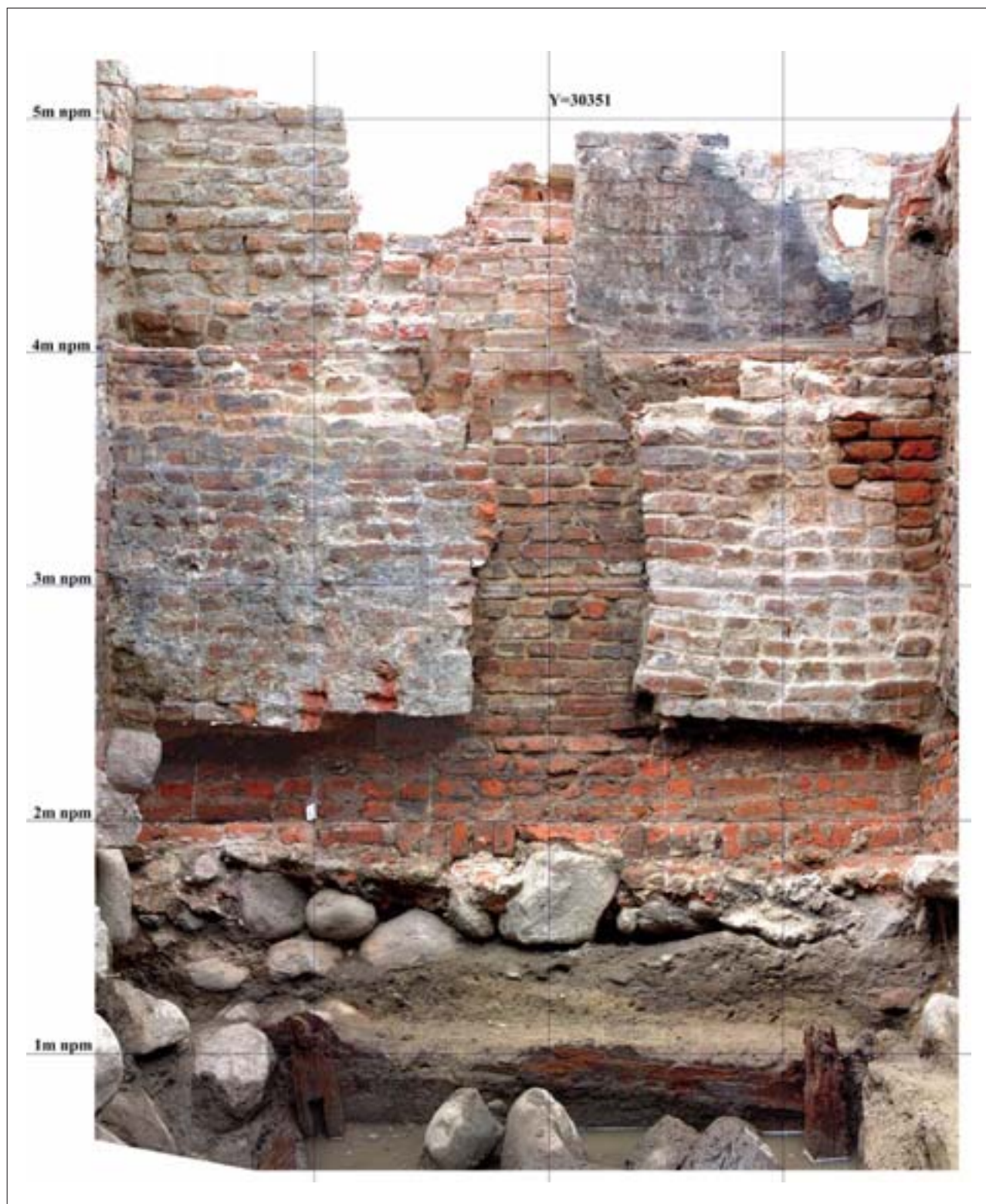
Badania „na żywiol”

Wspomniane tu problemy administracyjnego sterowania nauką i zachowawcza postawa części środowiska archeologów w efekcie musi przekładać się na poziom wykonywanych w terenie prac. Zaniechanie przed laty rzeczowej dyskusji na temat metodyki prac wykopaliskowych doprowadzić musiało w efekcie do zahamowania rozwoju nowych technik i wstrzymania napływu nowoczesnych technologii. Przypomnieć tu warto niedokończoną dyskusję, która w początkach lat 80. rozgorzała po ukazaniu się publikacji Edwarda Harrisa². Dotyczyła, że przypomnę, problemów stratygrafii stanowisk wielowarstwowych, w tym przede wszystkim zagadnień warsztatowych, związanych z nowoczesną na tamten czas organizacją



3. Gdańsk, eksploracja jednej z latryn w hotelu Rezydent. Zadanie to wymaga nie tylko umiejętności, ale sprawności fizycznej i odwagi. Fot. K. Czajkowski.

3. Gdańsk, exploration of one of the latrines in hotel Rezydent. This task requires not only skill but also physical prowess and courage. Photo: K. Czajkowski.



4. Gdańsk – Centrum Dominikańskie, lico wewnętrzne ścian tylnej kamienicy przy ul. Szerokiej 114. Ujęta w skali, zlokalizowana w przestrzeni ortofotografia doczyszczanego muru. Jego rozwarstwienie wykonywane jest na wydruku i wprowadzone ponownie do komputera w celu dalszej obróbki (powiększenia, precyzyjne wymiary, np. mierzenie poszczególnych cegieł muru, stosowanie przebarwień i sztrafunków dla wydzielonych faz, dołączanie baz danych wyszczególniających cechy wydzielonych fragmentów konstrukcji). Ortofot. wykonał S. Tyszczyk.

4. Gdańsk – the Dominican Centre, inner face of the back wall of a town house in 114 Szeroka Street. Orthophotograph of the cleaned wall localised in space. The stratification of the wall is performed on a print and once again installed into the computer for further processing (enlargement, precise measurement, e. g. of particular bricks of the wall, the addition of databases differentiating the features of select fragments of the construction). Orthophoto: S. Tyszczyk.

eksploracji, polegającej na sukcesywnym usuwaniu warstw, w kolejności od najmłodszej do najstarszej. Dyskusja ta nie została w Polsce nigdy zakończona, bowiem większość oponentów uznała, że od dawna prowadzi eksplorację w zgodzie z ową metodą. Ten swoisty fenomen myślenia (i działania) zaowocował tym, że w dalszym ciągu większość stanowisk w naszym kraju eksplorowana jest w sposób tradycyjny, a zmianie uległa jedynie nomenklatura. Obawiam się, że skutki tego „manewru” odczuwać będziemy w naszej archeologii jeszcze przez wiele lat. Wystarczy przejrzeć znajdujące się w archiwach konserwatorskich sprawozdania.

Zarzucenie naukowej debaty poświęconej sprawom metodyki badań terenowych i pozostawienie ich rozwojowi „na żywioł”, doprowadzić musiało ponadto do sytuacji, w której poza grupą badaczy zawłaszczających dla swoich prac termin „badań stratygraficznych”, pojawili się inni, którzy starają się kopać systemem warstw naturalnych. Nie mając jednak ani wystarczającej wiedzy, ani też odpowiednich wzorców, niszczą badane przez siebie stanowiska, stwarzając przy tym ogromne zagrożenie dla krajowej archeologii. Obawiam się, że większe od tego, jakie powstaje w wyniku działań tradycjonalistów.

Nie sądzę, aby przedstawione tu spostrzeżenia były dla archeologów zaskoczeniem. W większości nieformalnych rozmów podkreślane są niedostatki kształcenia studentów (szczególnie wobec pojawienia się rzeszy studentów zaocznych i wieczorowych), a większość młodych ludzi, którzy potrafią kierować eksploracją w sposób należyty, wiedzę swoją zawdzięcza pobytowi na wykopaliskach zagranicznych. W znanych mi przypadkach, klimat dla działań nowoczesnych jest w naszym kraju tak zły, że często i tym nieco starszym, którzy to potrafią, trudno jest osiągnąć należyty efekt w czasie rodzimych wykopalisk i pełną satysfakcję osiągają poza granicami naszego kraju.

Ten stan rzeczy nie wynika li tylko z niedoinwestowania wykopalisk w Polsce. Powodem wielu niepowodzeń archeologów w naszym kraju jest zła atmosfera towarzysząca badaniom, a więc niechęć inwestora, sceptycyzm właściciela, powątpiewanie kolegi po fachu, utrudnienia administracyjne i ograniczenia sprzętowe.

Przyglądając się działaniom archeologów, w tym także i części tych, którzy decydują o dzisiejszym jej kształcie, można odnieść wrażenie, że panuje wśród nich głębokie przekonanie o dominacji roli dociekań gabinetowych (w odróżnieniu od działań terenowych). To groźne dla archeologii myślenie. Przecież proces pozyskiwania źródeł jest podstawą każdej z nauk. Właściwy dobór metod, ich rozwój i sprawne wdrażanie, stanowią o jakości i wiarygodności osiągniętych wyników oraz wartości naukowej zebranych artefaktów. Trudno jest wyobrazić sobie poważne opracowania materiałowe, poprawną klasyfikację, czy też wiarygodne typologie, które oparte są na ma-

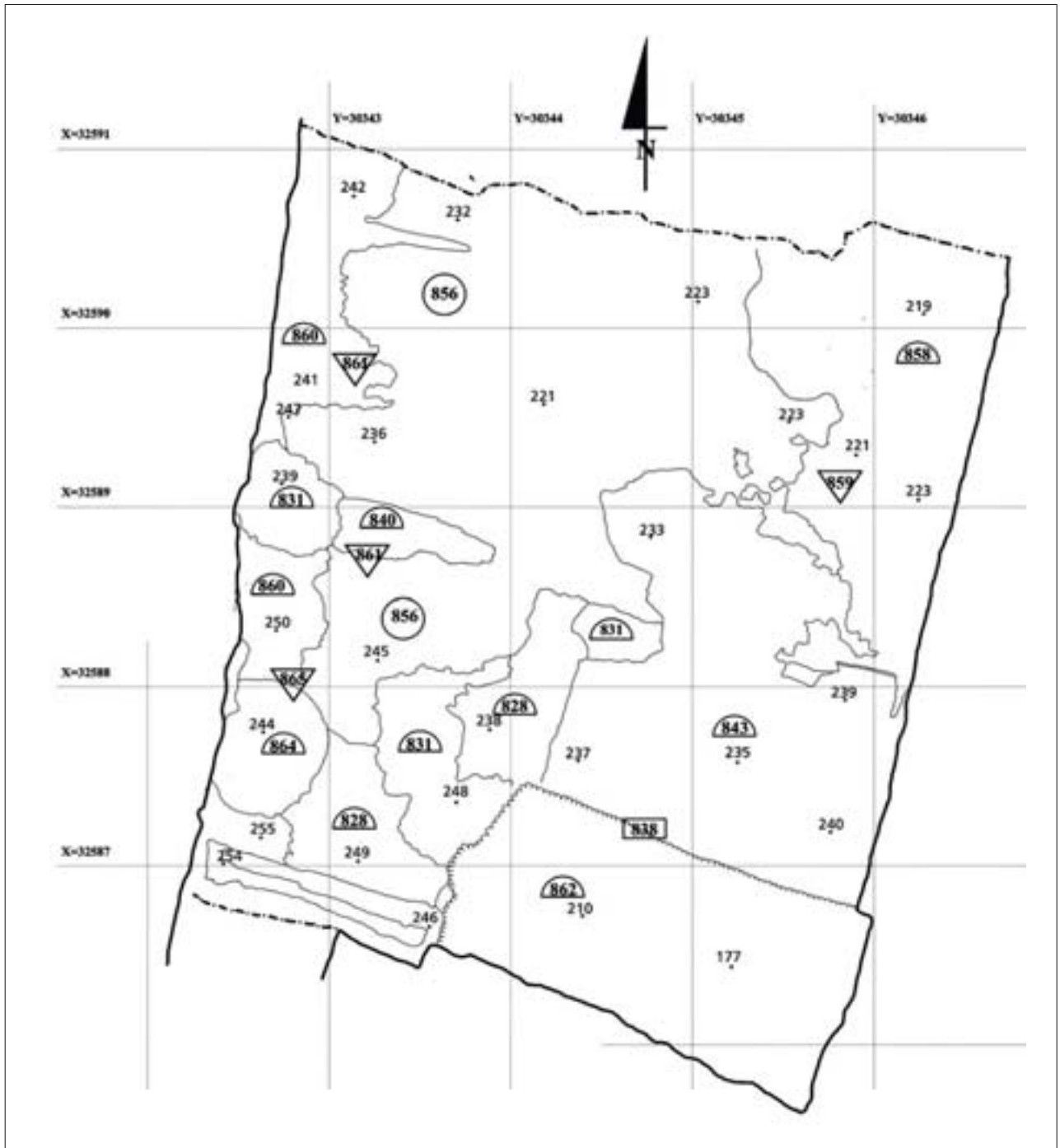
teriale zebrany w sposób, nazwijmy to delikatnie, niepoprawny.

Nauka dryfująca

Równie kłopotliwe dla archeologii wydają się być doświadczenia dokonujące się w dziedzinie komputeryzacji; poczynając od szczebla edukacyjnego, poprzez warsztatowy, a kończąc na szczeblu decyzyjno-administracyjnym. Przypominam sobie prowadzone przed laty publiczne dyskusje, kiedy to padały ostre słowa potępienia wobec tych, którzy w owym czasie ośmielali się używać komputerów. I chociaż niektórzy z głosicieli tych reprimend posiadli z czasem umiejętność posługiwania się edytorem tekstów, to dziś wydają się być równie sceptyczni wobec innych rozwiązań. Nie byłoby to zjawisko niepokojące, gdyby ograniczało się tylko do powątpiewania. Działania tych osób zmierzają w efekcie do wyeliminowania wszelkich prób unowocześnienia warsztatu badawczego i w sposób oczywisty spychają archeologię w strefę nauk „dryfujących”.

W przypadku administratorów archeologii usytuowanych na poziomie województw, problem niechęci do komputerów i ich zachowawczej postawy tłumaczyć można w prosty sposób. Urzędy konserwatorskie, bo o nich tu mowa, w większości przypadków nie mają po prostu odpowiednich komputerów, ani też należytego oprogramowania. Przypuszczać w związku z tym można, że brakuje także osób potrafiących obsługiwać bardziej skomplikowane systemy. Trudno w związku z tym dziwić się, że osoby wydające decyzje i określające warunki wykonywania prac, blokują możliwość stosowania zaawansowanych technik komputerowych.

Mamy w związku z tym sytuację, w której przychodzi uprawiać zawód archeologa w warunkach postępującego paraliżu służb konserwatorskich i zachowawczej postawy części ich konsultantów. To pierwsze szkodzi nauce poprzez brak wycucia, a drugie sprowadza się bardziej do bezinteresownego szkody, niżli konstruktywnej opinii. Rodzi się w związku z tym pytanie, jak w takiej sytuacji postępować mają ci, którzy chcieliby działać inaczej. Czy mają postępować wbrew administracyjnym zaleceniom, czy sprzeniewierzać się opiniom konsultantów badań? Jest to poważny dylemat, przed którym staje każdy z tych, którym jakoś nieswojo jest udawać, że nie ma komputerów, aparatów cyfrowych, programów, które łączą poszczególne elementy dokumentacji w dokładną i przejrzystą całość, że nie ma internetu, a wszystkie innowacje są „psu na budę”, bo archeolog ma kartkę papieru i ołówek z gumką, a niektórzy nawet kredki. Jedyna rada, jaką w tym przypadku można dać tym wszystkim, którzy próbują coś zmienić, to słowa zachęty, aby wytrwali. W końcu, jak do tej pory, każda ze zdroworozsądkowych innowacji pojawiających się w archeologii, stawała się z czasem obowiązującą normą (nawet tak kontestowana jak metoda eksploracji stratygraficznej).

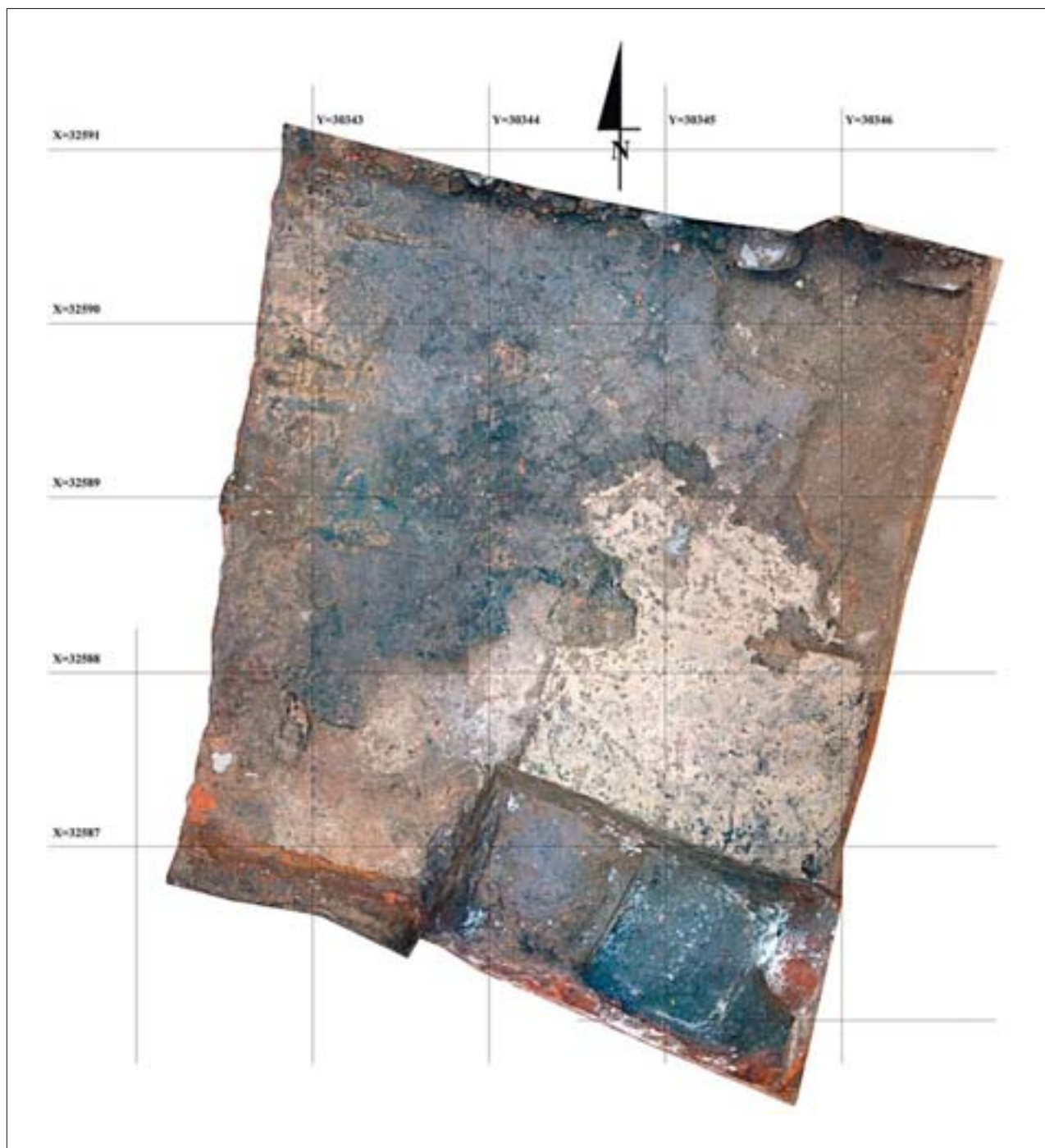


5. Gdańsk – Centrum Dominikańskie. Rysunek jednego z planów, ukazujących strop warstwy 856. Wersja wymagana przez konserwatora.
 5. Gdańsk – the Dominican Centre. Drawing of one of the plans showing the vaulting of layer 856. The version required by the conservator.

Aparat cyfrowy z komputerem kontra ołówki z gumką

Do niedawna najczęściej emocji wywoływała wspomniana powyżej sprawa sposobu eksploracji warstw. W tym przypadku, jak wspomniałem, oponenci zastosowali manewr polegający na zawłaszczeniu terminu. Teraz w przypadku nowoczesnych technologii

sytuacja uległa zmianie. Już nie można powiedzieć, że używa się czegoś, czy coś się robi, skoro się tego nie ma i na dodatek nie wie się, jak z tego korzystać. Brak zaufania i znajomości najnowszych rozwiązań technicznych jest trudną do pokonania barierą, utrudniającą jakikolwiek dialog (jak dotychczas). W tej sytuacji najłatwiej jest zablokować nowe pomysły. Do tego służy najcięższy kaliber

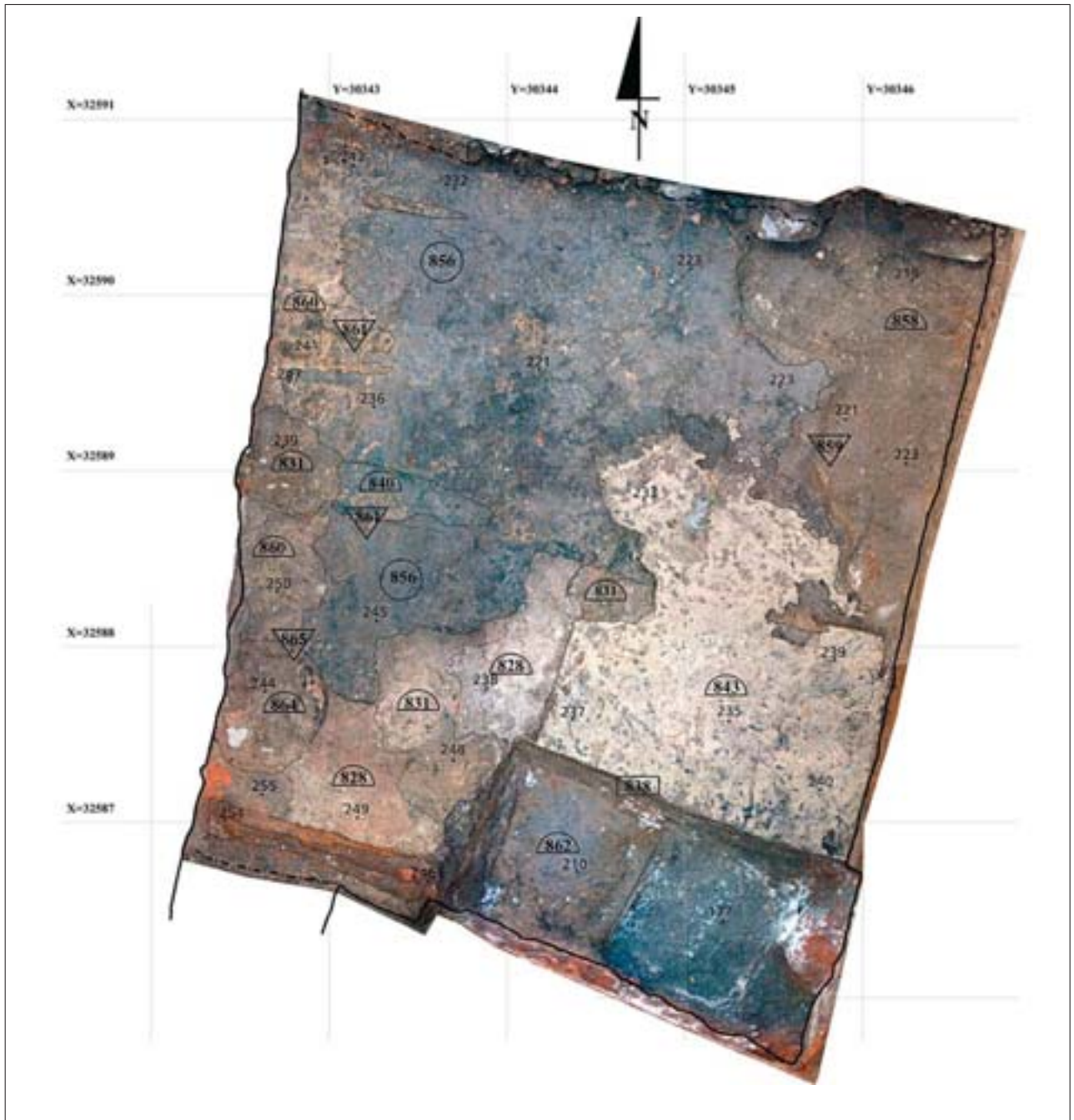


6. Gdańsk – Centrum Dominikańskie. Ortofotografia planu (por. fot. 5). Wyk. S. Tyszczyk.

6. Gdańsk – the Dominican Centre. Orthophotograph of the plan (cf. fig. 5). Prep. by S. Tyszczyk.

– decyzja konserwatorska. Zatem cóż mają robić ci, którzy chcą wzbogacić arsenał technik dokumentacyjnych. Niestety, w takiej sytuacji nie pozostaje im nic innego, jak zdwoić wysiłek i dublować dokumentację. Tak działała ekspedycja Instytutu Archeologii UW w Gdańsku, tak też działa ekipa Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Wilanowie.

Problem dotyczy w głównej mierze używania fotografii cyfrowej, która w zamyśle pomysłodawców, połączona z najnowszymi generacjami graficznych aplikacji komputerowych, zastąpić powinna dokumentację rysunkową. Przyznać w tym momencie trzeba, że w tej akurat sprawie nie jest to dylemat tylko polskiej archeologii, chociaż u nas rodzący się konflikt przybiera formę wręcz groteskową.



7. Gdańsk – Centrum Dominikańskie. Ortofotografia zinterpretowanego w terenie planu (por. fot. 5 i 6). Dokumentacja terenowa składa się z serii (dziesiątek, setek) takich planów, tworzących wspólne dla całego stanowiska horyzonty. Dzięki systemowi współrzędnych zapisanych w Auto Cad, plany te umieszczane są szybko i z komputerową precyzją dopasowywane w planie całego stanowiska (i miasta). Operować można zestawami takich ilustracji w skali całego stanowiska lub w skali każdego z wykopów, czy też arów – w zależności od woli czy też życzenia. Siatka niwelacji umożliwia prezentację ukształtowania powierzchni. Każdy z symboli określających numer warstwy (konstrukcji) opisany może być w bazie danych, dostępnej z poziomu tegoż planu. Podobnie z poziomu rysunku uzyskać można informacje o zabytkach z eksploracji widocznych na planie warstw. Zdygitalizowane linie konturów warstw zdejmowane być mogą z ortofotogramu i stanowić podstawę czystorysów wypełnionych przez komputer symbolami graficznymi. Wszystko niemal „od ręki”. Droga od badań terenowych do publikacji skraca się zatem wielokrotnie. Wyk. S. Tyszczyk i A. Oniszczyk-Romańska.

7. Gdańsk – the Dominican Centre. Orthophotograph of the plan interpreted on the spot (cf. fig. 5 and 6). On-the-spot documentation is composed of a series (tens, hundreds) of such plans which jointly comprise horizons of the site. Thanks to the system of coordinates recorded in Auto Cad, such plans are placed rapidly and with computer precision adapted to the plan of the whole site (and town). Sets of such illustrations may be used upon the scale of a whole site or each of the digs. A levelling network makes it possible to present the configuration of the surface. Each of the symbols describing the number of the stratum (construction) can be defined in the database, accessible from the level of that plan. The level of the drawing can provide information about monuments obtained from explorations visible on the plan of the strata. Digitalised lines of strata contours can be provided by the orthophotogramme and constitute the basis of fair copies filled by the computer with graphic symbols. All this can be attained almost “instantly”. The path from on-the-spot research to publication is reduced many times over. Prep. by S. Tyszczyk and A. Oniszczyk-Romańska.

Wydaje się, przyglądając się rozwojowi sytuacji, że jest to w głównej mierze konflikt pokoleniowy. Z jednej strony mamy ludzi w większości utytułowanych, o ogromnym dorobku i z bagażem trudnych do porzucenia przyzwyczajzeń. Z drugiej znajdują się ludzie o innym temperamencie badawczym, w tym wielu młodych, którzy umiejętność korzystania z dobrodziejstw informatycznych posiadli w szkole i w tym względzie biją na głowę swoich mistrzów. Ich niemal wrodzona zdolność przyswajania technicznych nowinek, łatwość poruszania się w terminologii i logice podstaw informatyki oraz wynikające z tego różnice w sposobie myślenia, wydają się być barierą trudną do przełamania. Obawiam się, że konflikt ten nie zostanie szybko rozwiązany. Nadzieję należy wiązać z postawą mgr Marka Gierlacha, dyrektora Ośrodka Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego, który zapowiedział przygotowanie właściwego gruntu dla rzeczowej polemiki. Oby mogła rozpocząć się jak najszybciej. W przeciwnym razie stracimy kolejny rok.

Co zatem jest głównym powodem powstałego konfliktu? Wydaje się, jak sądzę na podstawie rozmów prowadzonych na ten temat, że pierwszym i podstawowym zarzutem oponentów cyfrowych metod dokumentacyjnych jest rzekomy brak elementu interpretacji rejestrowanych planów, czy też profili, wykonanych w technice kolorowej fotogrametrii (czy też ortofotografii). Drugim w kolejności zarzutem jest rzekoma możliwość (i łatwość) ingerowania w otrzymany przy pomocy kamery cyfrowej obraz. Pozostałe zarzuty, z którymi się spotkałem, dotyczą natury technicznej i wymagają odrębnego omówienia.

Nie należy, jak sądzę, ustunkowywać się do zarzutu drugiego. To problem etyki zawodowej, łatwej do złamania tak przez jedną, jak i przez drugą stronę. Bardziej zasadne wydaje się być natomiast krótkie odniesienie do zarzutu podstawowego. Krótkie, bo też i nie sądzę, aby była potrzeba wikłania się w wielowątkową dyskusję. Zarzut braku elementu interpretacji uważam za bezzasadny z prostego powodu. Metoda stratygraficzna (wiodący dziś na świecie sposób prowadzenia prac wykopaliskowych na stanowiskach

wielowarstwowych) polega na tym, że każdy wydzielony i przeznaczony do rejestracji poziom w obrębie wykopu badawczego (strop pojedynczej warstwy z towarzyszącym jej kontekstem), jest sam w sobie zinterpretowaną formą przestrzenną i jako taka powinna być jedynie możliwie najwierniej opisana i odwzorowana. Każde działanie archeologa w wykopie, każda decyzja określająca zasięg wykonywanej eksploracji jest niczym innym jak tylko elementem interpretacji, a uzyskany w wykopie rezultat przemysłań i działań jest jej kwintesencją. Prowadząc badania w zgodzie z zasadami eksploracji warstwami naturalnymi definiujemy przecież każdy wydzielony element rejestrowanej (także opisowo) stratygrafii, łącznie z jej kontekstem. Jeśli zatem ktoś podnosi argument braku interpretacji na cyfrowym fotogramie planu wykopu, planu uzyskanego w drodze dociekań „stratygraficznych”, to daje tym samym świadectwo nieznanomości podstawowej obecnie metody prowadzenia prac. Zarzut braku interpretacji w dokumentacji tego typu jest podstawowym dowodem



8. Gdańsk – hotel Rezydent, wybrane zabytki uzyskane z eksploracji późnośredniowiecznych latryn. Fot. K. Czajkowski.

8. Gdańsk – hotel “Rezydent”, selected historical monuments obtained from the exploration of late mediaeval latrines. Photo: K. Czajkowski.



9. Gdańsk – Centrum Dominikańskie. Sprzedaż książki o prowadzonych właśnie wykopaliskach. Fot. K. Czajkowski.

9. Gdańsk – the Dominican Centre. Sale of books about currently conducted excavations. Photo: K. Czajkowski.

braku zrozumienia naczelných zasad nowoczesnej archeologii. Podobnie tłumaczyć należy zarzut braku interpretacji rejestrowanych profili. Przecież archeolog wykonujący pracę w zgodzie z metodą stratygraficzną, dokonuje określenia zasięgu każdej z warstw dwukrotnie: pierwszy raz podczas eksploatacji planów i po raz drugi weryfikując ów zasięg na doczyszczonym profilu. Wynik tej weryfikacji wrysowywany zostaje nie na kartce papieru, ale na profilu. To jest prawdziwa interpretacja. W przeciwieństwie do tego sposobu, realistyczny rysunek wykonany przez archeologa na kartce papieru, z zatartymi kredką, gumką i palcem konturami warstw, jest zaprzeczeniem wszelkiej interpretacji. To łatwizna, oraz na wskroś subiektywny, sztuka dla sztuki.

Przyznać trzeba i nie było to nigdy tajemnicą, że pierwsze próby z nowym sposobem dokumentowania „cyfrowego” obarczone były błędami (nie tylko technicznymi). Jednak sami, w trakcie prac staraliśmy się je naprawiać (tak, jak chyba każdy z tych, którzy spróbowali innowacji), dokonując korekt i kupując nowsze oprogramowanie. Udało się dzięki temu osiągnąć w sezonie 2003 „produkt” niemal doskonały. Niestety, z powodów „administracyjnych” nie możemy go w pełni stosować. Należy w tym miejscu

pochwalić tych, którzy dla ekspedycji gdańskiej i wilanowskiej zrobili jak dotychczas najwięcej. Wykonawcą połączenia fotografii cyfrowej ze środowiskiem Auto Cada, współpracującego z aplikacją Raster Design oraz aplikacji 3D był mgr Marcin Gładki, a towarzyszył mu w tym dziele Karol Czajkowski. Podobne próby, na innych wszelako zasadach, wykonywane były w Gdańsku także przez Sebastiana Tyszczyka.

Dla archeologów rozpoczynających próby z tego typu dokumentacją najtrudniejszym progiem do pokonania są ich dotychczasowe przyzwyczajenia. Za nimi stoi cała „filozofia” wykopaliskowa, sposób myślenia i działania w wykopie. Aby używać nowych technologii pozwalających na łączenie elementów grafiki komputerowej z fotografią cyfrową, zmienić należy podejście do większości spraw związanych z organizacją wykopalisk. Inaczej należy planować postęp prac, inną należy stosować strategię badawczą i odmiennie rozkładać priorytety. Niestety, wszystkie te zmiany czynią z wykopalisk zadanie jeszcze bardziej skomplikowane. I chociaż dla większości archeologów ich zawód przestał już być dawno temu romantyczną przygodą, to teraz, przy stosowaniu zaawansowanych technologii, życie w wykopie wydaje się być jeszcze trudniejsze. Tak jak w przypadku komputerów, które dla wykonania poprawnego działania wymagają zapisów bezbłędnych, tak i w przypadku tworzenia podstaw graficznej rejestracji trójwymiarowej, każda decyzja musi być starannie przemyślana, pozbawiona ryzyka poważnego błędu. To także i ten element stanowi o sile nowego sposobu.

Kombinacja metody stratygraficznej, pomiarów wykonywanych teodolitem laserowym i dokumentacji cyfrowej, zmierzające do uzyskania aktywnego, trójwymiarowego modelu rejestrowanych przestrzeni, niesie ze sobą dodatkowe korzyści dla autorów badań. Po pierwsze, każda z dokumentowanych powierzchni musi być perfekcyjnie oczyszczona. To, co w przypadku tradycyjnych metod daje się ominąć, co może być dopowiedziane, dorysowane, w tym przypadku wymaga jasności i daleko idącej precyzji. Dzięki temu ogólny obraz wykopalisk sprawia znacznie lepsze wrażenie. Nie jest to bez znaczenia, szczególnie podczas wizyt osób, które nie znają wszystkich reguł towarzyszących badaniom archeologicznym.

Definiowanie każdej jednostki, każdej rejestrowanej przestrzeni, zapisywanie ich cech w bazach danych podwiązanych pod każdy element wykonanej dokumentacji graficznej, możliwość uzyskania z poziomu rysunku inwentarza przedstawionej warstwy, niemal natychmiastowa możliwość wykonania czystorysów, automatyczne łączenie odcinków na planie całego stanowiska, możliwość zmiany skali w dowolnym momencie, czy wreszcie szansa umieszczania bieżącej, wyczerpującej informacji o rezultatach prac w internecie³, to tylko część z profitów wynikających

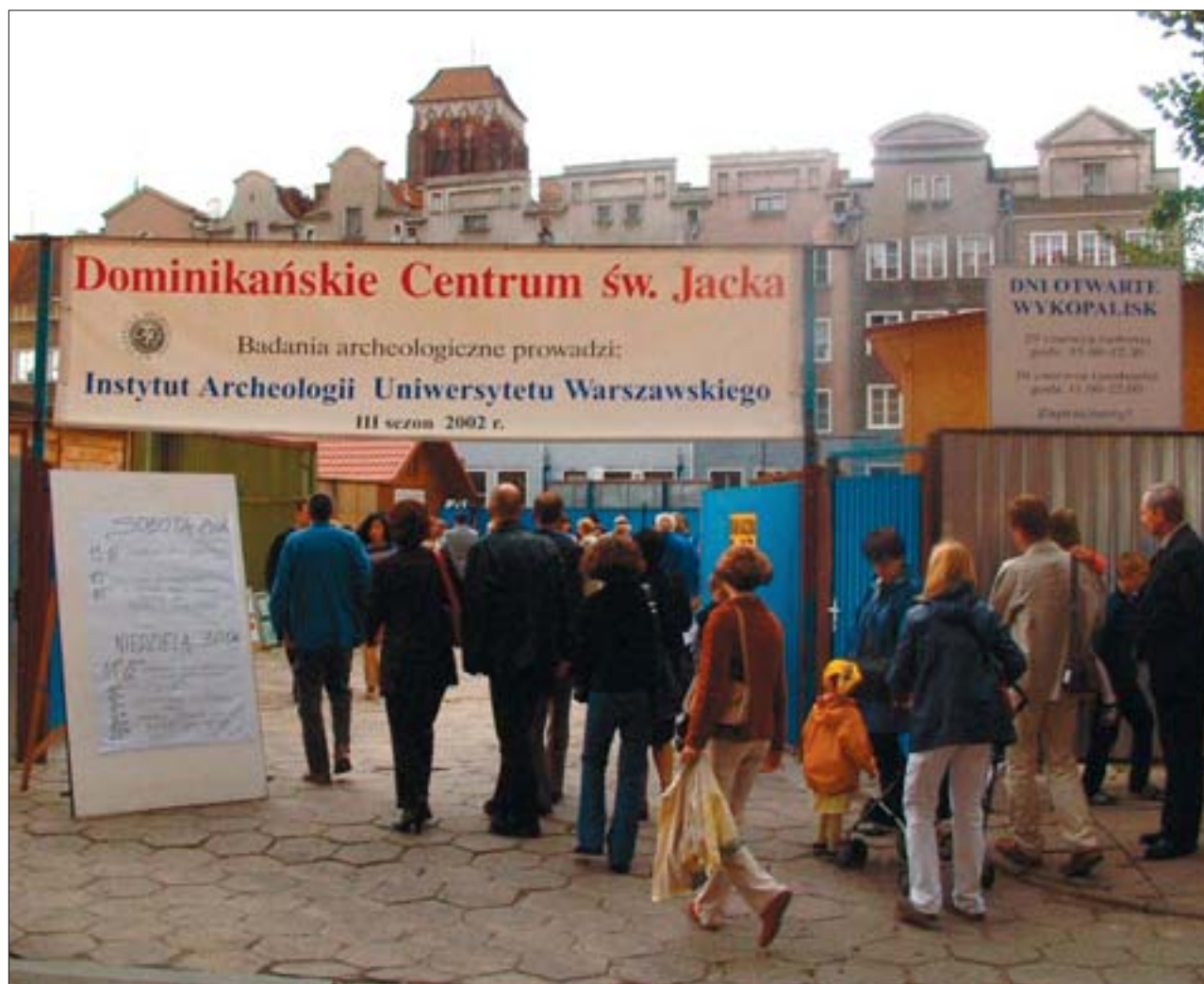
ze stosowania nowej technologii. Każda z nich z osobna i wszystkie razem, okupione wysiłkiem w wykopie, stają się nieocenionym narzędziem przy okazji wszelkiego rodzaju prezentacji. Pokazują na bieżąco postęp prac, pozwalają odtworzyć realistyczny obraz tego, co zostało usunięte w czasie trwających prac. To argument przeznaczony nie tylko dla inwestora, czy kontrolującego prace konserwatora. To potężne narzędzie dla archeologa, który dysponując takim materiałem jest w stanie opublikować zamknięte sprawozdanie z potężnych badań w miesiąc po ich zakończeniu, a w kilka miesięcy wyniki prac można publikować⁴.

W trójprzestrzeni

Na horyzoncie pojawiła się już kolejna nowość – szerokopłaszczyznowe skanowanie laserowe. Już dziś można uzyskać trójwymiarowy obraz przestrzenny

dokonywanych odkryć. Plany, obiekty, konstrukcje, to wszystko składane jest w pamięci komputera, tworząc trójwymiarowy obraz wszystkiego, co zostało odsłonięte. Obraz ten wyświetlany jest na bieżąco na ekranie komputera. Precyzja pomiarów liczona jest w milimetrach, a czas przetwarzania to tylko kilka minut. Obraz zapisany w trójwymiarowej bryle dzielić można na części, zmieniać skalę, przyglądać się szczegółom, tworzyć rzuty prostopadłe i aksometryczne, tworzyć cięcia w dowolnym miejscu. Można wreszcie stworzyć wierną wizualizację dokonanych odkryć. Taki sprzęt już istnieje⁵. Czy działając nadal z ołówkiem w ręku przygotowani będziemy dostatecznie do spotkania z taką technologią?

Ocenę zachodzących dziś w archeologii zmian pozostawić należy samym archeologom. Część z nich nie podziela zapewne wyrażonych tu opinii. Idąc jednak dalej, przedstawić pragnę drugą sferę aktywności podejmowanych podczas prowadzonych przeze



10. Gdańsk – Centrum Dominikańskie. Dni otwarte wykopalisk – jak widać na frekwencję nie mogliśmy narzekać. Fot. K. Czajkowski.

10. Gdańsk – the Dominican Centre. Excavation open day – obviously, we could not complain about the number of visitors. Photo: K. Czajkowski.

mnie prac. Staranność, wynikająca z rygorystycznie przestrzeganej zasady eksploracji i rejestracji fotograficznych, staje się wdzięcznym obiektem publicznych prezentacji. Są to przedsięwzięcia zmierzające do ukazania pracujących w terenie archeologów jako reprezentantów nauki otwartej, prężnej, przyjaznej ludziom i potrzebnej inwestorom.

Ekipa Instytutu Archeologii UW rozpoczęła badania w Gdańsku w 2000 r. Podstawą działań było zlecenie klasztoru o.o. dominikanów, przygotowujących teren pod budowę nowego klasztoru. Zgodę na wykonywanie badań wydał Pomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków, określając w decyzji zakres koniecznych do wykonania czynności. Ze swojej strony kierownictwo ekipy uniwersyteckiej postanowiło



11. Gdańsk – Centrum Dominikańskie. Platforma widokowa usytuowana ponad wykopami pozwalała z góry obserwować pracę archeologów. Po środku stoją: dr B. Wierzbicka, zastępca dyrektora ds. merytorycznych KOBiDZ oraz P. Adamowicz, Prezydent Miasta Gdańska. Fot. O.P. M. Grubka.

11. Gdańsk – the Dominican Centre. Panorama platform situated above the digs made it possible to observe the archaeologists at work. In the centre: Dr. B. Wierzbicka, representative director at KOBiDZ, and P. Adamowicz, president of the city of Gdańsk. Photo: M. Grubka, O.P.

opracować wzór dokumentacji odpowiadający dotychczasowym sposobom dokonywania rejestracji naukowej w wykopach archeologicznych w Gdańsku⁶. Zbiór zasad obowiązujących ekipę Instytutu Archeologii został opublikowany po pierwszym sezonie wykopalisk⁷. Na mocy porozumienia zawartego z władzami klasztoru, po roku badań postanowiono zmienić ich formułę, z zaleconych przez Konserwatora badań ratowniczych, na badania stacjonarne. Udało się więc odstąpić tym samym od wymogów czasowych umowy. Na mocy tegoż porozumienia badania trwać mają tak długo, jak tego wymagać będą potrzeby badawcze. To spore osiągnięcie, wymagające publicznego wyrażenia słów uznania pod adresem gdańskiego klasztoru dominikanów.

Równoległe z pracami wykopaliskowymi prowadzonymi dla o.o. dominikanów, Instytut Archeologii UW rozpoczął w 2002 r. kolejne badania w Gdańsku, tym razem u zbiegu ulic Powroźników i Długiego Targu⁸. Prowadzone są one na zlecenie spółki Hotel Rezydent Gdańsk i obejmują teren o powierzchni 2100 m². Podobnie, jak w przypadku badań przy dominikańskim kościele św. Mikołaja, tak i tu eksploatacja wykonywana była przez studentów archeologii, odbywających w Gdańsku praktyki wykopaliskowe. Pomimo rygoru czasowego udało się i w tym przypadku zmienić formułę badań, eksplorując – zgodnie z przyjętymi zasadami – całą dostępną powierzchnię. Stało się to możliwe dzięki zatrudnieniu dodatkowo czterech archeologów (razem ośmiu) i ekipy architektów (niestety, pomniejszony dochód).

Wymiernym efektem udziału licznej kadry i studentów Instytutu Archeologii jest przede wszystkim ogromna ilość uzyskanego w trakcie eksploracji materiału zabytkowego: całych naczyń (glinianych i szklanych), zabytków metalowych (przedmiotów użytkowych, ozdób i monet), przedmiotów wykonanych z surowców organicznych (zachowanych w całości butów, fragmentów odzieży – skórzanej i tekstylnej, naczyń i przedmiotów drewnianych), a także zapisanych kartek papieru, odnalezionych przy okazji eksploatacji latryn. Wspominam tu w pierwszej kolejności o zabytkach, bowiem ich ilość i jakość jest bodaj najprostszym, najłatwiejszym i najbardziej skutecznym elementem promującym wykonywaną w terenie pracę. Nie będę daleki od prawdy twierdząc, że to właśnie zabytki spowodowały przychyłność gdańskich inwestorów. W jednym i drugim przypadku udało się przy tym namówić ich na stworzenie w przyszłości, w projektowanych budynkach (centrum duszpasterskie i hotel), powierzchni ekspozycyjnych.

To prosta prawda, że jakość wykonywanej w terenie pracy określana jest wartością i wiarygodnością dokonywanych odkryć. Organizacja prac, prezentowanie na bieżąco jej wyników, troska o należyte wydobywanie i stan zachowania zabytków (w tym natychmiastowe podejmowanie zabiegów konserwatorskich), spotkały się w Gdańsku z dużym uznaniem



12. Gdańsk – Centrum Dominikańskie, wystawa archeologiczna w wieży kościoła św. Mikołaja. Fot. O.P. M. Grubka.

12. Gdańsk – the Dominican Centre, an archaeological exhibition in the tower of the church of St. Nicholas. Photo: M. Grubka O.P.

zleceniodawców. Ten niewątpliwy sukces utwierdzać powinien w przekonaniu, że równolegle z wysiłkiem podejmowanym w wykopie, archeolog podejmować powinien jeszcze jeden trud – promowanie własnej pracy. Niewątpliwie najprostszą formą promocji jest otwarcie wykopalisk dla zwiedzających i ukazanie pełnej krasy badań archeologicznych. Na uzyskany efekt wpływ mają trzy czynniki: stopień zaangażowania, sprzęt, jakim operuje archeolog w terenie i jakość technik wykorzystywanych przez niego w czasie wykonywania prac. Każdy z tych elementów jest równie ważny.

Politykę badań otwartych prowadzimy w Gdańsku od trzech lat (teraz realizowana jest także podczas prac wykopaliskowych w Wilanowie). Pierwszym pomysłem, zrealizowanym w 2000 r., było wyjęcie dwóch przeseł szczelnego, metalowego ogrodzenia i zastąpienie ich siatką, pozwalającą przechodniom na obserwację pracy archeologów. Dwa

razy w tygodniu teren prac otwierany był na kilka godzin dla wszystkich, którzy rezultaty naszych prac obejrzeć pragnęli z bliska. Do dyspozycji zwiedzających pozostawali archeolodzy, udzielający im wszelkich wyjaśnień. Akcje takie prowadzone były głównie w niedzielę, po każdej mszy, kiedy można było spodziewać się większej ilości gości. W ciągu jednego dnia pojawiało się wówczas na terenie wykopalisk ok. 500 osób. Na zakończenie prac organizowane były konferencje prasowe z udziałem większości lokalnych mediów.

W sezonie 2001 zdecydowaliśmy się na wprowadzenie innej formy prezentacji prac wykopaliskowych. Teren badań został ponownie otwarty. Tym razem zwiedzający mogli wejść na specjalnie w tym celu zbudowaną rampę i przyglądać się z góry pracy archeologów. Na platformie tej zorganizowana została dodatkowo ekspozycja części wydobytych w trakcie prac zabytków, a stale obecny przewodnik



13. Gdańsk – Centrum Dominikańskie, uczniowie III klasy jednej z gdańskich szkół na lekcji historii. Fot. K. Czajkowski.

13. Gdańsk – the Dominican Centre, third-form pupils from one of the Gdańsk schools during a history lesson. Photo: K. Czajkowski.

odpowiadał na wszystkie pytania. Platforma, którą nazwano „Muzeum pod Niebem”, otwarta była przez miesiąc. Przez ten czas odwiedziło ją ponad dwa tysiące osób. Przy wsparciu o.o. dominikanów zorganizowane zostało szkolenie dla przewodników PTTK. Na mocy zawartego wtedy porozumienia, przewodnicy mieli prezentować wykopaliska jako jedną z miejscowych atrakcji. Kiedy we wrześniu rozpoczął się rok szkolny, nasze popularyzatorsko-edukacyjne działania przeniosły się do szkół tych nauczycieli, którzy wcześniej indywidualnie odwiedzali teren badań archeologicznych. Szkoły te otrzymały propozycję organizowania na terenie wykopalisk lekcji historii. Eksperyment ten dał wiele satysfakcji dzieciom i ich opiekunom.

Opisane tu działania zwieńczone zostały w ostatnim sezonie badawczym. „Muzeum pod Niebem” poszerzono o ekspozycję zorganizowaną w kościelnej wieży. Stamtąd też można było oglądać wykopaliska, wpisane w panoramę Głównego Miasta. Godzi się w tym miejscu podkreślić, że zaproszenie do współpracy przy tworzeniu wystawy na wieży przyjęło Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. To dobry znak i potwierdzenie tego, że podjęte działania popularyzatorskie idą w dobrym kierunku. Kolejnym tego dowodem była rekordowa frekwencja w naszym muzeum. Jedynie w czasie dwóch tygodni Jarmarku Dominikańskiego teren wykopalisk odwiedziło blisko trzy tysiące osób. Czy może być lepszy powód do zadowolenia dla prowadzących badania?

Opisane tu działania popularyzatorskie są w dużym stopniu osadzone w ogólnej strategii badawczej. Ta natomiast nakazuje pokazać podjęty trud i efekty wykonanej przez archeologów pracy. Forma publicznej prezentacji własnych umiejętności jest zarazem sposobem propagowania uprawianej przez nas nauki, jak i działaniem pozwalającym zrozumieć sens archeologii tym, którzy nie są w stanie czytać o „spongach jam zasobowych” czy o „maksymalnych wydętościach brzuśców”. Archeologia nie jest potrzebna tylko archeologom i zatrudniającym ich

instytucjom, nie jest potrzebna też aż tak bardzo państwu, a raczej jego obywatelom. To dla nich powinniśmy pracować i to efekt naszej pracy kształtować powinien ich postawy. Dbać przy tym powinniśmy o to, aby poprzez własną próżność i brak wzajemnej życzliwości, nie stracić resztek społecznej sympatii.

Mgr Andrzej Gołębniak, absolwent Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jest pracownikiem KOBiDZ.



14. Gdańsk – Centrum Dominikańskie, przyszły archeolog. Fot. K. Czajkowski.

14. Gdańsk – the Dominican Centre, a future archaeologist. Photo: K. Czajkowski.

Przypisy

1. Statystyka wykonana na podstawie dostępnych informacji zawartych w Informatorach Archeologicznych.
2. E. C. Harris, *Zasady stratygrafii archeologicznej*, Warszawa 1992 (oryginalna wersja w języku angielskim dostępna od 1979 r.).
3. Strona w witrynie internetowej Instytutu Archeologii UW pod hasłem Gdańsk. Niestety, po moim odejściu z Instytutu nikt nie uaktualnia danych.
4. Tak stało się w przypadku badań wykopaliskowych przy ul. Powroźników (hotel Rezydent) w Gdańsku. Publikacja książkowa ukaże się z końcem tego roku. Z wykopalisk prowadzonych dla klasztoru dominikanów ukazały się trzy publikacje książkowe: *Badania archeologiczne terenu przyszłego Centrum Dominikańskiego w Gdańsku*, sezon 2000, red. A. Gołębniak, „Światowit” Supplement Series P, vol. VI, s. 37-90., *Dominikańskie Centrum św. Jacka w Gdańsku*, (w:) *Badania Archeologiczne*, tom II, red.

- A. Gołębniak, „Światowit”, Supplement Series P, vol. IX; *W cieniu klasztoru dominikanów*, red. A. Gołębniak, Gdańsk 2002.
5. W czasie pisania tego tekstu brałem udział w prezentacji skanera laserowego Cyra 2500.
6. Z. Borowski, *Archeolodzy na placu wielkiej inwestycji. Ewolucja metod dokumentacji w badaniach ratowniczych w Gdańsku*, (w:) *Gdańsk średniowieczny w świetle najnowszych badań archeologicznych i historycznych*, Gdańsk 1998, s. 12-15.
7. A. Gołębniak, *Organizacja badań i podstawowe założenia metodyczne*, (w:) *Badania Archeologiczne Terenu Przyszłego Centrum Dominikańskiego w Gdańsku, sezon 2000*, red. A. Gołębniak, „Światowit” Supplement Series P, vol. VI, s. 37-90.
8. Za badania w terenie odpowiedzialny był mgr Zbigniew Polak, zaś dokumentację architektury wykonywał mgr inż. Jacek Gzowski.

ARCHAEOLOGY AT A TURNING POINT

For more than ten years now we are witnessing a steady decline of social interest in the outcome of archaeological excavations. The reason for this situation seems to lie in an excessive demand for research, a far-going commercialisation of science, an administrative approach to archaeology, insufficient time for reflections on work methods, and the absence of an adaptation of research methods to rapidly progressing computer techniques. The nostalgic-Romantic dimension of archeology is becoming increasingly distant from dynamically developing reality. Another equally important error committed by the archaeologists is the reduced rate of publishing the results of their work and an almost total lack of

popular publications. The large number of excavation proposals restrains enthusiasm for scholarly investigations, while the scientific vocabulary of written studies reduces the range of potential readers. Insufficient time and a constant quest for new tasks separate researchers from those members of the public who are interested in the outcome of archaeological studies. This small part of society continues to decrease owing to the mistakes made by the archaeologists themselves. Once it becomes reduced to a bare minimum, we shall be able to establish yet another Society of Polish Archaeologists and exchange our knowledge in the manner of stamp collectors.